[*Druk: „Przewodnik Katolicki” 4(1928), s. 50-53.*
Większe fragmenty z tegoż artykułu, również zostały wydrukowane w:
„Roczniki Katolickie” 6(1928), s. 627-631.]

Tam, gdzie Święta Rodzina schroniła się przed Herodem.

Wrażenia z podróży do Ziemi św. i Egiptu.

Najświętsza Rodzina osiadła nad brzegami Nilu, w mieście Heliopolis. Przyjęli ją zapewne ziomkowie z wielką serdecznością, wypytując o krewnych, o kraj rodzinny. I mieszkanko im dali i pomogli urządzić nowe ognisko domowe.

Święty Józef zabrał się do pracy. Siekierą i dłutem zarabiał na chleb codzienny. Zrazu mało go było, jak mało jeszcze było pracy. Z czasem jego sumienność i pokora zyskały mu przyjaciół, i odtąd biedny warsztat ciesielski zawsze był w ruchu.

Najświętsza Panienka zajęta była wychowywaniem Boskiego Dzieciątka. Ono chlubą jej było i troską jedyną. Wszystkie wolne chwile Jemu poświęcone były. Jemu wszystkie łzy, lęki i oba wy. Tu Go szczebiotów dziecięcych uczyła. Tu Go prowadzała za rączkę, ucząc stawiać pierwsze kroki. Tu Matka Boskiemu Synaczkowi uszyła pierwszą sukienkę. Tu pracy imać się było trzeba, by starczyło na utrzymanie. „Jej ręce ujęły wrzeciono” - Maryja tkała i przędła.

Pociechą im była Boska Dziecina. Błogosławione były one chwile wieczorne, kiedy klęcząc przy kołysce, wpatrywali się w Jej anielskie oblicze. A potem, kiedy Dziecię zaczęło dorastać i kiedy w serduszku Jego zakwitły kwiaty wszystkich cnót? Zapomnieli przykrości wygnania. Zresztą czarujący to był kraj. Był pełen akacji kwitnących, palm i sykomorów - pełen ptaków barwnych, flamingów i pelikanów. Tuż obok ich domku toczył swe wody srebrzysty Nil, a tam w oddali błękitniały niebotyczne piramidy.

I byt to kraj wydarzeń wielkich Izraela. Tu Abraham, tu Jakub pędzili swe dni. Tu Mojżesz się wsławił cudami i pogromił Faraony. I tak minęło wygnańczych kilka lat, aż oto anioł Boży z niebios zstąpił, przynosząc nowinę, że Herod nie żyje i czas już wracać do żydowskiej ziemi.

Była już 11 wieczorem, kiedyśmy opuszczali główny dworzec w Kairze. Od razu rzuciła się na nas cała falanga szoferów, pośredników i tragarzy.

Sidi panie, ja cię powiozę, ja ci wskażę hotel, ja poniosę kufer - beze mnie zginiesz w wielkim i sławnym Kairze. Oprowadzali nas przez jakieś 10 minut, aż słowem i gestem energicznym odczepiliśmy się od nich.

To, cośmy ujrzeli tego wieczora, robiło naprawdę wrażenie wielkiego miasta. Szerokie bulwary, tramwaje, auta, autobusy, krzyk, zgiełk, hałas i ciżba. Nie dziw, bo Kair to największe miasto w Afryce, liczące przeszło miljon mieszkańców.

Wylądowaliśmy w jakimś hotelu francuskim i zasnęliśmy snem sprawiedliwych. Obudziło mię nad ranem głośne wołanie. Patrzę przez okno. W dolnej części minaretu stał muezzin i wołał donośnym głosem:

- La Ilaha Ilalah en Mahomet Rasul Alah Alahu Akbar - Niemasz Boga ponad Boga Alaha, a Mahomet prorokiem tegoż Boga wszechmocnego; dalej do modlitwy!

Pięć razy dziennie wchodzą muezzini na galerję minaretów i nawołują wiernych mahometan do modlitwy. I na odgłos muezzina wierny mahometanin klęka, a zwrócony w stronę miasta Mekki, odmawia swe modły.

Rano poszliśmy do pobliskiego kościoła francuskich Jezuitów, by tam odprawić Mszę św. Dowie-[*s. 50*]dziawszy się, żeśmy Polakami, zaprosili nas Ojcowie na śniadanie. Ubawiliśmy się sposobem podawania kawy. Mianowicie kawę nalewa się tutaj do miseczki, a dużą łyżką stołową je się kawę jak u nas zupę.

Pokazano nam też gimnazjum i internat, którymi Ojcowie kierują. Są to trzy olbrzymie gmachy, mogące pomieścić przeszło 1400 uczniów. Uczniowie przeważnie Arabowie. Zakład posiada też dwa autobusy, którymi się przywozi i odwozi uczniów, mieszkających w pewnym oddaleniu.

Dla was, księża Polacy, jesteśmy gotowi uczynić wszystko, rzekł, uśmiechając się sympatyczny O. Prokurator. Zajechał samochód, wsiedliśmy razem z Ojcem i dalej w drogę. Po drodze załatwiliśmy w urzędzie policyjnym wszystkie formalności, zwiedziliśmy większe gmachy i place. Zajechaliśmy wreszcie na Bab El Louk, by tam zamieszkać u SS. Boromeuszek.

Byłem mile zdziwiony, dowiedziawszy się, że jedna z sióstr jest Polką. Siostra Zyta - tak jej na imię - od 15 lat mieszka tutaj. Mówi płynnie po arabsku, choć nie zapomniała jeżyka ojczystego. Gdy zacząłem jej opowiadać o Polsce, rozpłakała się z radości.

W kilku dniach zwiedziliśmy wszystkie ważniejsze pamiątki, słynne meczety, wielkie muzea, groby Mameluków, groby kalifów. Przy zwiedzaniu grobów kalifów miałem małą przygodę z brudaskami arabskimi. Chciałem ich bowiem sfotografować na tle grobów, które na zdjęciu obok zamieszczonym są widoczne - czterograniaste kaplice z okrągłymi kopułami. Po skończonej fotografii otoczyli mnie malcy, jakby żelaznym pierścieniem z wszystkich stron.

- Nie puścimy cię sidi, dopóki nam za to nie zapłacisz.

- Najwięcej dokuczały mi te maleństwa z boku, z rozwichrzonymi czuprynami. Co robić? Sięgnąłem do kieszeni, rzuciłem między nich trochę monety zdawkowej. Cała czereda od razu rzuciła się na ziemię, by pozbierać pieniądze.

W czasie zamieszania, kiedy tam wrzało i kipiało, rozpocząłem strategiczny odwrót i byłem uratowany...

Ciekawe jest życie tego miasta. We dnie wśród skwaru słońca ulice nie są zbyt ożywione. Za to wieczorem panuje tutaj, taki ruch, że przejść niepodobna. To też najlepiej usiąść przed kawiarnią i przypatrywać się jego tętnu zbliska.

Od razu dochodzą handlarze uliczni z wszelkim i możliwym towarem i zachęcają do kupna. Czego tam nie widać! Papierosy, jedwabie wschodnie, porcelanę, nawet części umeblowania dźwigają na plecach. Przy tym bezustannie naprzykrzają się, by coś od nich kupić. Są to natręty pierwszej gildy. Zaceniają wschodnim sposobem pięć razy tak wysoko, ile przedmiot posiada wartości.

- 100 piastrów kosztuje ten dywanik. Dam 20. Nie, sidi, bo sam dałem zań 90. Wreszcie sprzedaje za 25 i uśmiecha się grzecznie.

Gdym tak siedział, przewinęło się obok mnie przynajmniej, jakich stu kilkudziesięciu „kupców". Najwięcej jednak dokuczają czyściciele obuwia, których tu bez liku. Siedzisz spokojnie, on wchodzi pod stół, chwyta za nogę i już smaruje czernidłem, nie odstąpi prędzej, aż mu się wyrwiesz. Przychodzi drugi, trzeci, czyni to samo.

Paradnie wyglądają tutejsi żebracy. Ubrany w jedwabie, choć podarte i potłuszczone, z pierścieniem na ręku i papierosem w ustach. Chodzi taki jegomość od stołu do stołu i wyciąga rękę po bakszisz - datek. Zaklina cię na wszystkie świętości, byś tylko dużo dał, a przy tym maluje barwnie szczęście, jakiego ci użyczy Allach - Bóg, jeśli go wspomożesz.

Nigdy nie zapomnę naszej wycieczki do piramid. Widzieliśmy je raz zdala, ze stoków cytadeli. Wyglądały niby olbrzymie strażnice, stojące u wylotu żółtych piasków Sahary. Oto mieliśmy je ujrzeć z bliska.

Przejeżdżamy przez długi most nad Nilem. Strzegą go cztery symboliczne lwy, z brązu ulane. Nil! Oto płynie pod nami, szerokim, ogromnym korytem. Na nim parowce, barki, żaglowce. W nim zaś ryb dużo i krokodyli. Nad brzegiem kępy sitowia. W tym tam miejscu ukryto kiedyś Mojżesza - mówi nam przewodnik. Nad brzegiem dzieci, bawiące się wśród palm cienistych. [*s. 51*]

Kiedyś nad te brzegi zapewne chadzała Najświętsza Rodzina, by popatrzeć na te wody płynące w dal. Tu zapewne i Pan Jezus jako pacholę bawił się kwiatem lotosu lub gonił za barwnym motylkiem. Jesteśmy u celu. Przed nami piramidy.

Stoimy przed niemi jak stał kiedyś wieszcz nasz Słowacki. Wpatrzony z głęboką zadumą w te olbrzymie głazy, wyśpiewał te przepiękne strofy:

Piramidy, czy została
Jeszcze jaka trumna głucha,
Gdziebym złożył mego ducha,
Ażby Polska zmartwychwstała?...

Piramidy! 500 wieków jak patrzą w świat - najstarsze pomniki przeszłości. Kazali je budować królowie egipscy, by w nich spocząć po śmierci. Budował je cały naród prawie. Nad najwyższą z nich - piramidą Cheopsa pracowało 100 tysięcy robotników przez 20 lat. Jest ona 450 stóp wysoka, a powierzchnia jej podstawy zajmuje przestrzeń 40 morgów. Zbudowano ją z samych głazów, które trzeba było znosić z dalekich gór. A ileż ich było potrzeba! Z kamieni trzech wielkich piramid możnaby całą Francję otoczyć murem, szerokim na stopę, a 10 stóp wysokim.

Zsiedliśmy z wielbłądów. Weszliśmy do wnętrza. Trzeba było się schylać, a czasem nawet iść na czworakach. Groby są puste. Wyjęto z nich mumje. Oglądaliśmy je już przedtem, jak leżą pod szkłem - dobrze zachowane z włosami na głowie - z zębami wyszczerzonemi...

Na wielbłądach jedziemy dokoła piramid. Milczymy - za silne są wrażenia. Przed nami piaski pustynne z jednej strony, a z drugiej długa równina, ciągnąca się wzdłuż Nilu, a na niej gaje, pola, ogrody, ciche wioski arabskie, a wszystko jakby przysłonięte mgłą jakąś srebrzystą, niezrównanie subtelną. Tą oto doliną toczyły się najstarsze wypadki dziejowe. Czegóż tu nie widziały te prastare piramidy, te srebrzyste wody Nilu!

Patrzały na wojny krwawe, triumfy i pogromy; patrzały na wielmożów tego świata od Ramzesa aż hen do Napoleona, który tu pod piramidami nieśmiertelne odniósł zwycięstwo. Wszystko przeminęło - triumfy i chwała.

Przypomniały mi się słowa kapłańskiej modlitwy porannej: Królowi wieków i nieśmiertelnemu i niewidzialnemu Bogu, cześć i chwała na wieki...

Wróciliśmy na Bab El Louk. Dużo jeszcze odbyliśmy stąd wycieczek, zapuszczając się aż pod Fayum, Sakarę, Heluan i w gorące piaski Sahary. Żadna z nich nie zrobiła jednak takiego wrażenia, jak wycieczka do Matarije, miejsca pobytu Najświętszej Rodziny. Idziemy pieszo z dworca. Z daleka widać jakąś mieścinę. To Matarije, wznoszące się na gruzach dawnego Heliopolis. Na tym to miejscu mieszkała Najświętsza Rodzina.

Dużo jeszcze odbyliśmy wycieczek, zapuszczając się aż pod Fayum, Sakarę, Heluan i w gorące piaski Sahary. Żadna z nich nie wywarła na nas jednak takiego wrażenia, jak wycieczka do Matarije, miejsca pobytu Najświętszej Rodziny.

Idziemy pieszo z dworca. Zdaleka widać jakąś mieścinę. To Matarije, wznoszące się na gruzach dawnego Heliopolis. Na tem to miejscu według tradycyj mieszkała Najświętsza Rodzina. Pozostało tylko stare drzewo figowe, przy którem miała stać chata świętych wygnańców. Dopytawszy się o to miejsce, wchodzimy do ogrodu, w którem to drzewo rośnie. Ponieważ ogród należy do Araba, trzeba zapłacić wstępne w wysokości 5 piastrów. Oto jesteśmy u celu. Z czcią patrzymy na starą figę, rozpadającą się z starości, na pół uschniętą, z której wyrastają nowe pędy.

Z nami weszli jacyś państwo z Grecji, z którymi wspólnie dzielimy wrażenia.

Wtem zbliżyły się do drzewa dwie niewiasty. Prowadziły za rączkę chłopczyka może trzyletniego, ubranego w szary habicik franciszkański. Starsza, zapewne matka, uklękła, trzymając dziecko na ręku, a potem całowała drzewo. Klęczeli jeszcze jakąś chwile, poczym odeszli.

Dowiedziałem się, że tu często przychodzą nawet muzułmanie, aby pomodlić się do Sitti Mirjam - jak nazywają Matkę Bożą. Dzieci zaś ciężko chore oddają się pod opiekę św. Antoniemu. Jeżeli wyzdrowieją, noszą aż do 8 roku życia habicik franciszkański - z wdzięczności dla Świętego.

Obok drzewa tryska źródło, zwane źródłem Matki Boskiej. Legenda opowiada, że źródło to było pierwotnie gorzkie i słone, jak zresztą wszystkie inne źródła w tej okolicy. Dopiero od czasu, kiedy Najświętsza Panienka w niem wykąpała małego Jezusa - wody źródła nabrały smaku słodkiego. A ilekroć Go wyjmowała z wody - mówi dalej legenda - krople wody, spadające z Dziecięcia zamieniały się w białe kwiatuszki.

Opodal drzewa mają OO. Jezuici dom wypoczynkowy dla swych nauczycieli i uczniów z zakładów kairskich. Kapliczka w zakładzie jest poświęcona Najśw. Rodzinie. Obok domu zbudowano kościół parafjalny. Nad głównym ołtarzem jest rzeźba marmurowa, przedstawiająca Najświętszą Rodzinę, obrazy zaś po ścianach uwidoczniają sceny z ucieczki od wyjścia z Betleem aż do przybycia do Egiptu.

Tu oto mieszkała Święta Rodzina. Tutaj pracą, cnotą, budowała otoczenie. Pozostała jeszcze jakby woń tych cnót, dodająca tym miejscom dziwnego spokoju i czaru. To też niechętnie opuszczaliśmy Matarije, powtarzając w duszy słowa Piotrowe: „Panie dobrze nam tu być”. Już był czas. Miało się ku zachodowi i nastawał nocny mrok. Na wschodzie grzbiety wyżyn arabskich jarzyły się czerwono, płonąc jak rubiny, a ostatnie promienie słońca muskały odwieczne głazy piramid.

Wtem z kościółka na Anioł Pański odezwał się dzwon...

- Msa el Khir! Dobrej nocy! żegnał nas uprzejmy stróż ogrodu.

- Alaikum es salem! Pokój niech będzie z tobą - odpowiadamy i wracamy do stolicy.

X. Posadzy [*s. 52*]